

– Jak literatura odpowiada na pytanie, co jest celem ludzkiego życia?

– Dobra literatura przede wszystkim stawia pytania.

Gdyby odpowiadała wprost, wchodziłaby na teren bądź filozofii i religii, bądź publicystyki i polityki – odpowiada prof. Maria Podraza-Kwiatkowska.

## PODRÓŻ DO KRAINY POEZJI

Pierwsza zapamiętana podróż była długa, z dwoma przesiadkami. Z Żółkwi do Słobódki Koszylowieckiej na pograniczu powiatów zaleszczyckiego i czortkowskiego, aby odwiedzić chorego dziadka, Antoniego Krajewskiego. Marysia Podrazówna miała niecałe cztery lata. Brat i kuzyni zagrzebali ją po szyję w stercie piachu, który leżał na podwórzu, co ona przyjęła z entuzjazmem, a dorosli na odwrót. Zakazali dzieciom takich zabaw.

– Dziadek, zubożały szlachcic, zarobił w Ameryce trochę pieniędzy – mówi prof. Maria Podraza-Kwiatkowska – i po powrocie najpierw założył we wsi sklep, a potem uruchomił kopalnię kamienia budowlanego. Stąd ten piach przed domem.

Dzieci sobie z tego nie zdawały sprawy, ale dorosli – tak. Przyjechali się z dziadkiem pożegnać. Zmarł parę tygodni później. Już się nie podniósł z zapalenia płuc, które go zmogło zimą. Kiedy szli z mamą za trumną dziadka, małej Marysi wysokie kalosze grzęzły w gęstym błocie, aż któryś z wujków wziął ją na ręce. Taty już z nimi na pogrzebie dziadka nie było. Ciężko chorował, wkrótce zmarł. W chwili śmierci ojca starszy brat miał dziesięć lat, ona zaledwie cztery. Mama odwiedzała grób męża prawie codziennie. Dziewczynka – z nią. Bawiła się i na przemian modliła za duszę taty. Tylko kasztanów nie wolno jej było zabierać z cmentarza do domu.

– Ilekroć słyszałam, że jestem półsierotą, płakałam – słyszę.

Zaglądam do rodzinnego albumu. Ze zdjęcia spogląda drobna, szczupła dziewczynka. Obok – ona w dniu pierwszej komunii świętej. W krótkiej sukience.

– Wtedy tak się dzieci nie stroiło. Wychowanie też było surowe. Dzisiaj wahadło się przechyliło. Trzeba dzieci przytulać, okazywać miłość. Jeśli mają one jakieś złe przeżycia w dzieciństwie, będą agresywne, zupełnie możliwe, że sięgną po narkotyki. Ja na to mówię: moi kochani, nie macie racji! Gdyby tak było, moje pokolenie, mocno doświadczone okropieństwami wojny, musiałyby

utonąć w alkoholu, siejąc wokół strach! – uważa pani profesor. Tematu nie rozwijamy, miałyśmy rozmawiać o tym, co lubi robić najbardziej: kształcić uczniów, pisać książki, a czasem (to jedyne hobby) podróżować. Choć niektóre podróże nie były dobrowolne. Tych nie sposób zaliczyć do życiowych przyjemności.

### ŻÓŁKIEW PRZEDWOJENNA

Przenosin z Kołomyi do Żółkwi nie pamięta, samo miasteczko – bardzo dobrze. Stacjonował tu 6. Pułk Strzelców Konnych.

Ojciec służył najpierw w wojsku austriackim, doszedł do stopnia wachmistrza, potem, w 1920 roku, walczył z bolszewikami. Dwaj wujkowie też byli wojskowymi. Główną ulicą Lanikiewicza, wyasfaltowaną, przy której stał budynek Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, gmach poczty, siedziba dowództwa wojskowego, szły parady wojskowe. Za orkiestrą – poczet sztandarowy na koniach. Atmosfera była patriotyczna. W szkole powszechnej, która mieściła się przy ul. Lwowskiej, w budynku klasztoru Sióstr Felicjanek, deklamowało się wiersze



Najstarsze zachowane zdjęcie matki, Apolonii Podrazowej z Krajewskich, zrobione w zakładzie Ignacego Niemanda w Buczaczu. Na fotografii obok ojciec Franciszek Podraza w mundurze wachmistrza

sławiące bohaterów narodowych, zdobywało sprawności harcerskie. Wychowawczynią była pani Husakowska, Ukrainka, bardzo przez uczennice lubiana, pilnie dbająca o to, aby nie doszło przypadkiem do zadrażnień między dziećmi z rodzin polskich, ukraińskich i żydowskich. Dlatego one wszystkie w klasie tak przeżyły nieporozumienie, do którego doszło za sprawą dwóch matek: Apolonii Podrazowej oraz pani Lenartowiczowej, mamy Danusi. Z nikim tego nie uzgadniając, obie panie postanowiły, że dziewczynki na szkolnej zabawie odtączą kozaczka.

– Zrobiliśmy to brawurowo, ale zamiast pochwał od dyrekcji szkoły, usłyszałyśmy, że było to niewłaściwe i trzeba na dodatek wyjaśnić, kto był pomysłodawcą. Pierwsze podejrzenie padło na panią Husakowską. Dopiero gdy nasze mamy przyznały, że

ona nie miała z tym nic wspólnego, sprawa ucichła – wspomina pani profesor i nawet teraz, po tylu latach widać, że czuje się nieswojo.

– Dlaczego?

– Już bym nigdy nie chciała mieszkać na pograniczu. Jednego dnia starszy brat wrócił ze szkoły i od progu powiedział do matki:

– Już nie będę mógł po lekcjach odprowadzać Irki do domu. Jej koledzy zapowiedzieli, że jak ją jeszcze raz ze mną zobaczą, to wychłoszczą pokrzywami. A mnie co zrobią?

Irka była Ukrainką. Bardzo się Antoniemu Podrazie podobała.

## ŻÓŁKIEW. OKUPACJA NIEMIECKA I SOWIECKA NA PRZEMIAN

We wrześniu 1939 roku dziesięcioletnia Żółkiew przez dobę broniła się przed Niemcami. Szybko okazało się, że niepotrzebnie zdobywali miasto. Ich miejsce zajęli Sowieci. Po nich w 1941 roku przyszedli Niemcy. W 1944 roku znowu Sowieci.

– Niech mnie pani nie pyta, którzy byli gorsi! – mówi pani profesor. – Kiedyś przeczytałam mój biogram: urodzona w Kołomyi, do szkoły chodziła w Żółkwi, potem przeniosła się do Lwowa, tam zdała małą maturę... Mój Boże! – pomyślałam – tylko tyle! A gdzie jest ta mała, trzynastoletnia dziewczynka, która usłyszała nadlatujące niemieckie bombowce i wybiegła do żółkiewskiego sadu. Było za późno, aby móc dolecieć do rowu, więc upadła na ścieżkę. Reszta domowników też wybiegła na zewnątrz. Wkrótce okazało się, że takie ukrycie się jest nieskuteczne. Samolot obniżył lot i poleciała seria z karabinu maszynowego. Słyszałam, jak kule ześlizgują się po liściach orzecha włoskiego. Albo gdzie w takim biogramie podziały się te noce za Sowietów? Wiadomo było, że na dworcu kolejowym stoją wagony towarowe z kominami przygotowane do wywózki ludzi, że w nocy będą chodzić po domach i wybierać. Położyliśmy się spać, żeby nie wyglądało, że czekamy. Nagle słyszymy ciężarówkę. Wszystkie oddechy zatrzymują się. Ciężarówka pojechała dalej. Ale to jeszcze nie koniec, bo będzie wracać. Dopiero gdy przejechała z powrotem, uspokaja-

liśmy się, że dzisiaj jeszcze nie my. Inne wspomnienia, gorsze, są głęboko zasklepione i ja do nich nie wracam.

W ciszy słyszysz własny oddech.

## LWÓW

Nadleciały niemieckie bombowce. Zawróciły nad Żółkwią i poleciały na Lwów.

– Mamo, we Lwowie jest Tosiek! – martwiła się już prawie szesnastoletnia Marysia. Pojechały do niego na święta Bożego Narodzenia. On do siostry: – Chodzisz do szkoły handlowej (inne nie funkcjonowały), tymczasem słyszałem, że Niemcy uczennice i uczniów takich szkół będą wywozić do pracy w głąb Rzeszy!

Zaraz po świętach pojechała do Żółkwi i ją ze szkoły wypisał. Zaczęli się wypisywać inni uczniowie. W odwecie za to otrzymała kartkę na wyjazd do Niemiec. Aby wtopić się w duże miasto, zatrzeć za sobą ślady, pozostała we Lwowie. Bez dokumentów. W końcu udało się je załatwić w Arbeitsamcie, zaczęła pracować, wynajęła pokój, sprowadziła mamę. Przed wojną zaliczyła w Żółkwi pierwszą klasę gimnazjum. We Lwowie zdała tajnie małą maturę, a potem maturę sowiecką, którą dopełniła na tajnym komplecie z języka polskiego, historii, propedeutyki filozofii i języka niemieckiego. Przez cały czas wojny starała się intensywnie dokształcać na przekór Niemcom, którzy zostawili dla Polaków tylko szkoły zawodowe. Wykuła między innymi na pamięć podręcznik anatomii, myśląc, że może zostanie bakteriologiem (po lekturze *Łowców mikrobów*). No bo czy za Sowietów będzie można studiować polonistykę i historię sztuki? Z niedożywienia zachorowała na gruźlicę, jak wiele innych dziewcząt. Leczyła się najzwyklejszym wapnem, trzy razy dziennie, po łyżeczkę. Organizm poradził sobie.

Kiedy stało się oczywiste, że Lwów przy Polsce nie zostanie, żadnego plebiscytu nie będzie – zdecydowały się z matką na wyjazd. Wcześniej w Krakowie osiadł starszy brat z żoną i córką.

Scen na dworcu we Lwowie nie zapomni nigdy. Naznaczono im termin odjazdu na 17 września 1945 roku. Przyniesli z bagażami (mama zabrała jedno metalowe składane łóżko jako całe mienie



Aula Collegium Novum, 5 czerwca 1964 r., promocja doktorska Marii Podraży-Kwiatkowskiej. Promotorem był prof. Kazimierz Wyka (od tyłu)



Przed Collegium Novum po zakończonej promocji doktorskiej w gronie rodziny. Od lewej: Renata Podrazówna (bratanica), Danuta Podrazowa (szwagierka), Apolonia Podrazowa (matka), Antoni Podraza (brat), Maria Podraza-Kwiatkowska, Jerzy Kwiatkowski (mąż), Henryk Woźniak (wujek). Na przedzie dzieci: Ania i Krzysz Kwiatkowsy



przesiedleńcze, mebli nie wolno było wywozić), ale gdzie tam! Minęła doba, potem druga i następna. Pociąg nie nadjeżdżał. Ktoś nocą chciał peron oświetlić, podpalił benzynę. Ktoś inny głośno krzyczał, aby łapać złodzieja. Krzyki, nawoływania, płacz. Wszystko.

## RZESZÓW

W końcu podjechały wagony towarowe bez dachów, pociąg ruszył, toboły spadały i przemieszczały się po podłodze. Zaczął padać deszcz. Parasole nie wystarczyły na długo. W ich wagonie jechali młodzi mężczyźni. Na którejś stacji kolejowej znaleźli parę desek i sklecieli z nich prowizoryczny dach. Pociąg co jakiś czas stawał w polach i wtedy można było się załatwić. W Rzeszowie, dokąd jechali parę dni, czekała na repatriantów zupa. Marysia Podrazówna widząc, że do odjazdu jest jeszcze dużo czasu – poszła zwiedzać miasto. Dziś dopiero zastanawia się, co by zrobiła, gdyby tak bez niej pociąg odjechał. Najgorzej było w Bieżanowie. Zatrzymali się i ani rusz dalej! Wtedy co niektórzy zaczęli sobie przypominać *Przedwiośnie*. Ktoś zaproponował „zrzutkę” pieniędzy (jak to czasami literatura się przydaje). Poszli z tym do maszynisty. Poskutkowało. Ruszyli. Na następnej stacji, w Płaszowie – one wysiadły. Wiedziały, że na Dworcu Głównym w Krakowie pociąg się nie zatrzyma – jechał na Ziemię Odzyskaną.

## KRAKÓW

Z dworca w Płaszowie za butelkę wódki woźnica zawiózł je obie do Krakowa, na ul. Krupniczą 22, gdzie dwa pokoje we wspólnym mieszkaniu zajmował brat, Antoni Podraza (historyk, profesor UJ), z żoną i córką. Maria, jego siostra, była przed wojną w Krakowie i to aż trzy razy na szkolnych wycieczkach. Ale teraz to już było coś zupełnie innego. Była dorosła. Przede wszystkim musiała poszukać mieszkania. To szukanie mieszkania będzie ją jeszcze przez kilka lat prześladowało. Wykorzeniona. Bezdomna. Ale pełna optymizmu: można było rozpocząć studia na Uniwersytecie Jagiellońskim.

– Moja matka jako młoda dziewczyna bardzo chciała się kształcić. Znalazła w swoich zamiarach sprzymierzeńca – córkę

grekokatolickiego księdza. Jej ojciec, Antoni Krajewski, oraz ten ksiądz postanowili, że muszą się w tej sprawie razem naradzić. Po dłuższej rozmowie ogłosili werdykt. Córki nie zostaną posłane na dalszą naukę (do gimnazjum w Buczaczu pojechał młodszy brat matki). Dla ich dobra. Bo kto by się z takimi uczonymi kobietami ożenił? Było to przed pierwszą wojną światową. Kiedy nasz ojciec zmarł, matka robiła, co tylko mogła (utrzymywała się ze skromnej renty, trochę dorabiała szyciem), abyśmy z bratem zdobyli wykształcenie. Pewności nie miała, czy podoła finansowo. Teraz studia były za darmo. Ja od razu w 1945 roku zapisałam się na polonistykę i na historię sztuki jednocześnie.



Maria Podraza-Kwiatkowska w Paryżu, czerwiec 1966 r.

Wykładali wtedy na Uniwersytecie Jagiellońskim tacy uczeni jak Zenon Klemensiewicz, Juliusz Kleiner, Stanisław Pigoń, Kazimierz Wyka, Roman Ingarden – mówi pani profesor i tumi w sobie radosny uśmiech do wspomnień, który nie przygasa nawet wtedy, kiedy mi opowiada o egzaminie z literatury polskiej u profesora Pigionia. Po trzech godzinach bez przerwy poczuła się słabo. Wtedy studia w niczym nie przypominały

obecnej „szkółki”. Egzaminów było niewiele, ale za to obszerne. Ćwiczeń też nie było. Student pracował sam. Zapytała mistrza, czy może wyjść. Podpisał indeks i wyraził zgodę. Dopiero po pięciu godzinach drzwi się otworzyły. Profesor był nadal w dobrej formie. – Pani zdaniem który system studiowania lepiej się sprawdzał? – pytam. – Tamten! Ale był możliwy tylko przy niewielkiej liczbie studentów.



Z mężem Jerzym Kwiatkowskim w mieszkaniu przy ul. Krupniczej 22

## KARPACZ

W 1946 roku pojechała po raz pierwszy do Karpacza, do uniwersyteckiego domu „Strzecha akademicka”. Potem jeszcze do Krościenka i Międzyzdrojów. Była repatriantką, a poza tym miała tę zaleconą w czasie wojny gruźlicę, więc się kwalifikowała. Wtedy jeszcze ze studentami wyjeżdżał ksiądz kapelan i tam, pod Śnieżką, odprawiał dla nich msze. Zaczynali dzień, śpiewając *Kiedy ranne wstają zorze*.

– W tym samym roku doszło w Krakowie do demonstracji studenckich w święto Konstytucji 3 maja... – zaczynam.

– Miałam wtedy ciężką szkarlatynę i dlatego nie poszłam na Rynek, gdzie naprzeciw studentom wyjechały czołgi. Służba bezpieczeństwa wygarnęła studentów i wykładowców ze stołówek w „Żaczku”. Córka profesora Klemensiewicza przesiadła miesiąc w więzieniu – dopowiada pani profesor.

## WIEŻA MARIACKA

Poznali się na studiach, Jurek był nawet parę miesięcy od niej młodszy. Ona repatriantka ze Lwowa, on ze zrujnowanej powstaniem Warszawy. Łącząc jedno z drugim, nie mieli nic. Ale kto by się tym przejmował! Ktoś, kto doświadczył grozy wojny, uciekał z płonącego miasta, widział konających ludzi, w każdej chwili liczył się z tym, że może to już być ta chwila ostatnia, nie będzie przywiązywał wagi do rzeczy, które w potocznym rozumieniu są oznakami dobrobytu. Dla kogoś takiego dobrobytem pozostanie życie jako takie. (Dotąd pani profesor nie rozumie, że kupowanie i konsumpcja mogą stanowić cel ludzkiego życia. Brak przywiązania do rzeczy, z tej perspektywy patrząc, jest bogactwem człowieka, a nie na odwrót).

Po czwartym roku studiów, po uzyskaniu absolutorium, postanowili wziąć ślub. Najpierw cywilny w Urzędzie Stanu Cywilnego, jak to wtedy było. Ich dwoje, świadkowie, koleżanki i koledzy. W podróż poślubną wybrali się piechotą na wieżę Mariacką. Potem spotkali się wszyscy u niej w domu. Ciocia przysłała słoninkę obsypaną papryką, którą się kroilo cienko, jak wędlinę, bardzo była smaczna!

– A tak wyglądaliśmy, biorąc ślub kościelny w kolegiacie św. Anny, w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, w 1949 roku – mówi prof. Maria Podraza-Kwiatkowska. – Proszę zobaczyć zdjęcie.

Spodziewam się długiej białej sukni, a tu widzę ją w białej bluzce tylko.

– Wtedy nikt nie miał sukni! – słyszę.

Ona w płaszczyku, bluzkę uszyła jej mama z nylonu (była nim podszyta czasza wojskowego spadochronu), płaszczyk pożyczyła ciocia. Ale jaki ładny! Uszyty z białego koca. Mąż kupił bukiet z białych kalii.

– Jurek był w ciemnym garniturze i bez płaszcza. Pamiętam, że teść biegł za nim z tym płaszczem, była zima – mówi pani profesor, a ja staram się wyobrazić sobie, jak oni po zakończonej ceremonii szli razem przez Kraków na ul. Krupniczą 22, gdzie odbyło się przyjęcie weselne. Bardzo radosne, na przekór stalinowskiej nocy, jaka gęstniała wokół nich.

– Wobec tych strasznych rzeczy – procesów politycznych, tortur w śledztwie, morderstw – ja myślałam, że jest to już przygotowanie do przyłączenia Polski jako kolejnej republiki Kraju Rad. Miałam w pamięci to, co się działo we Lwowie po wkroczeniu Sowiec. U nas tak samo zaczęto karać ludzi zsyłką z miasta... – dopowiada.

– Czy w czasie podróży poślubnej na wieżę kościoła Mariackiego strażnik grał hejnał? – pytam.

– Nie pamiętam.

## BIAŁKA TATRZAŃSKA

Jerzy Kwiatkowski, mąż Marii, zajmował pokój we wspólnym mieszkaniu, gdzie najpierw znaleźli kąpiel („nawet nas tam razem zaakceptowali na krótki czas, ja nie nadużywałam prawa do wspólnej kuchni”). Zabrali się oboje do pisania prac magisterskich. Ona – u prof. Stanisława Pigoń (Leopold Staff na tle epoki Młodej Polski), mąż u prof. Juliusza Kleintera (o poezji Jarosława Iwaszkiewicza). Bronili się oboje w 1951 roku. Profesor Pigoń chciał jej nawet dać za tego Staffa doktorat, ale wtedy jako pracę magisterską należałoby przedstawić pracę seminaryjną, a ta, która była gotowa – nie nadawała się ze względu na temat (*Stan badań nad Kornelem Ujejskim*).

– Pewnie zapyta mnie pani, z czego żyliśmy? – mówi pani profesor.

Faktycznie. Właśnie miałam to zrobić. – Skorzystaliśmy z tego, że w Warszawie zaczął się tworzyć Instytut Badań Literackich, a tu, w Krakowie, powstała jego pracownia bibliograficzna i prof. Kazimierz Wyka zaproponował nam prace zlecone. Szczepie mówiąc, najpierw bez pieniędzy, ale jakoś potem zaczęli płacić. Były to ciężkie stalinowskie czasy, my nie należeliśmy ani do partii, ani do żadnych stronnictw, dobrze że przetrwaliśmy, pisząc kartki bibliograficzne. Biedowaliśmy. Dopiero potem sytuacja się zmieniła, mogliśmy zacząć pracować naukowo, już nie w Pracowni Bibliograficznej, lecz w Pracowni Literatury Młodej Polski IBL PAN. Atmosfera do pracy naukowej była tam znakomita, ostro dyskutowało się godzinami, nie tak grzecznie i jałowo, jak to czasami bywa w Krakowie. Znaleźliśmy tam przyjaciół, jak choćby oboje Sławińskich, Michała Głowińskiego, Jana Józefa Lipskiego. Tylko z grupą

Stefana Żółkiewskiego porozumienie mieliśmy gorsze... – słyszę.

Pracowali ostro. Jerzy Kwiatkowski nad Leopoldem Staffem, ona nad poezją i biografią Wacława Rolicz-Liedera, poety okresu Młodej Polski, mniej może znanego u nas, ale bardziej w kręgu literatury. Mąż bardzo zabiegał o stworzenie zonie (obarczonej w domu obowiązkami) jak najlepszych warunków do pracy naukowej. Sprzątać można było, ale nie przy nim („kiedyś zobaczył, że moja mama, która z nami mieszkała, ściera podłogę i zrobił niemal awanturę!”). Ze skromnych pensji angażowali pomoce domowe. Wtedy nie było pralek ani jednorazowych pieluch, paliło się w piecach... Jerzy był jej mężem, przyjacielem, współpracownikiem, kolegą.

Jeszcze nie zdążyli obronić prac doktorskich, kiedy przyszły na świat dzieci. Krzysztof (obecnie adiunkt na Politechnice Krakowskiej, architekt) i Anna (po mężu Łebkowska, profesor na Wydziale Polonistyki UJ, specjalizuje się w antropologii kulturowej). Zamieszkali w piątkę najpierw przy ul. Floriańskiej, w mieszkaniu od podwórza, ciemnym, z oknem na śmietnik, potem przy Krupniczej 22.

– A na wakacje jeździło się do Białki Tatrzańskiej, gdzie woda była w studni, kąpiel w rzece Białce, ale było świetnie, chociaż warunki trudno było nazwać wypoczynkiem! – podsumowuje pani profesor.



Przejażdżka statkiem, z mężem i dziećmi, Ustka 1968 r.



## FRANCJA

W 1966 roku otrzymała półroczne stypendium Ecole Pratique des Hautes Etudes i pojechała do Paryża. Zanim do tego doszło, miała miejsce rozmowa z prof. Kazimierzem Wyką.

Profesor: – Pojedzie pani do Paryża na pół roku. Pieniądze są nieduże, za to warunki do pracy znakomite. Mieszkanie w domu profesorów PAN.

Ona: – Bardzo dziękuję, pół roku to dla mnie za długo. Dzieci w szkole, jak je zostawić?

Profesor: – To jest szansa, nie rozumie pani?

Ona: – Może w takim razie podzielić stypendium na dwie osoby? Ja będę trzy miesiące, ktoś inny pozostałe trzy.

Profesor: – Coś pani zacznie, z braku czasu nie skończy, wynik będzie żaden! Powinna pani jechać!

Pojechała. Obowiązki domowe w całości przejęła na ten czas jej matka.

– Ta moja wspinała matka – spartanka, która tak walczyła o wykształcenie dla nas, nie mając pieniędzy na książki, wypożyczała je dla mnie i brata od zaprzyjaźnionej właścicielki księgarni.

Wtedy inaczej było, niż teraz, kiedy można telefonować bez przeszkód, działa poczta komputerowa, a internetem posyłamy sobie aktualne zdjęcia. Wracała do kraju z materiałami do habilitacji oraz książki *Symbolizm i symbolika w literaturze Młodej Polski* (miała trzy wydania). A także z postanowieniem, że już nigdy na tak długo dzieci, męża i matki nie zostawi.

– Poznała pani w Paryżu Jerzego Giedroycia? – pytam.

– Otóż nie. Byliśmy wcześniej z mężem w Maisons Laffitte, ale tylko u państwa Czapskich. Oni byli wówczas skłóceni z Giedroyciem. Mąż znał Czapskich poprzez swoich rodziców jeszcze przed wojną, a więc jako dziecko. W „Kulturę” i wydawnictwa Instytutu Literackiego zaopatrywałam się w księgarni Zofii i Kazimierza Romanowiczów na wyspie św. Ludwika, (za darmo).

## SZWAJCARIA

Paryż był wtedy jeszcze światowym ośrodkiem kultury. To, co tam zobaczyła, dla historyka sztuki było uczcą! Przywiozła stamtąd materiały i doświadczenia, które potem przetapiała w książki i rozprawy. W 1969 roku ogłosiła rozprawę habilitacyjną (*Młodopolskie harmonie i dysonanse*). W roku 1970 na wakacje ona, mąż i dzieci pojechali do Szwajcarii. Dzieci, już w wieku licealnym, zobaczyły nagle inny świat. Tak samo jak w przypadku wyjazdu do Paryża droga do Szwajcarii wiodła ich przez literaturę. Ją – bo wcześniej, pisząc o Waławie Rolicz-Liederze, poznała badacza jego twórczości Szwajcara Georga Petera Landmanna i jego żonę, Annette, z którą przyjaźni się do dziś. Męża – bo w 1969 roku za całokształt twórczości otrzymał nagrodę Fundacji Kościelskich (3 tys. franków szwajcarskich), którą zgodnie postanowili wydać w czasie miesięcznego pobytu w Szwajcarii, co może nie było takie mądre, ale jakże przyjemne!

– Rolicz-Lieder to pani ulubiony poeta okresu Młodej Polski? – pytam.

– Zainteresował mnie ze względu na kult słowa, ale najbliższy jest mi Bolesław Leśmian – odpowiada pani profesor.

– A który z jego wierszy, gdyby miała pani wybrać?

– *Eliasz* i *Pan Błyszczący*.

– Czy ktoś jeszcze panią zafascynował?

– Z innego powodu zainteresowała mnie zbuntowana kobieta, Maria Komornicka, której utwory odnalazłam w „Chimerze”. Zebrane, wydałam w 1996 roku w mojej ukochanej serii „Biblioteka Młodej Polski”, którą od 25 lat redaguję w Wydawnictwie Literackim. Teraz ukazał się 23. tomik. Może rzeczy, które ja piszę, przeminą, ale tutaj czytelnik dostaje do ręki utwory rozproszone gdzieś tam po czasopiśmie, do jakich dostęp jest utrudniony. Epoka Młodej Polski była też czasem znakomitych krytyków, nie tylko poetów.



Z pierwszą wnuczką Urszulą, 1981 r. Od lewej: pani profesor, mąż Jerzy Kwiatkowski, Lucyna Lebkowska (druga babcia)

W Bibliotece Narodowej opublikowałam tom *Programy i dyskusje literackie okresu Młodej Polski*, mając w pamięci słowa prof. Stanisława Pigonia, który tak uczył nas na działalność edytorską. Lansowałam tę epokę literacką także za granicą, w Niemczech udało mi się wydać antologię poezji Młodej Polski. Wiersze tłumaczyli najlepsi niemieccy poeci, co było bardzo trudne, bo jak wiadomo, dobry wiersz ma zawsze to drugie, trzecie i czwarte „dno”.

– Powiedziała pani o Komornickiej, że była zbuntowaną kobietą. A to dlaczego?

– Najpierw zwróciłam uwagę na jej utwór *Biesy*, rodzaj pamiętnika osoby, która czuje się zagrożona chorobą umysłową, jest wyobcowana ze społeczeństwa. Komornicka postanowiła, że będzie mężczyzną. Była chora psychicznie. Popełniła samobójstwo.

– Równie fascynujące jak twórczość bywają losy autorów!

– W dziele literackim nie wszystko jest wynikiem biografii, ono nie tworzy się jedynie z tego, co wywodzi się z rodziny, ze społeczeństwa, z układów społecznych, jak chcieli marksiści. Poeci i pisarze żyją także w muzeum wyobraźni. Czyli w tym wszystkim, co już zostało w danej dziedzinie stworzone. Należę do pokolenia badaczy, których biografia mniej interesuje niż dzieło.

– Dzisiaj powszechnie wraca się do biografii – mówię.

– Co wynika z komercji – dopowiada pani profesor. – Ale przy Komornickiej biografii pominąć nie można.

## HISZPANIA

W latach 70. tamtego stulecia spróbowała prowadzić zajęcia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Studenci chodzili na nie chętnie, co było głównym powodem tego, że w 1974 roku prof. Tomasz Weiss złożył pani profesor (tak nawiasem mówiąc tytuł profesorski otrzymała dopiero w 1982 roku, chociaż zawsze z dala od polityki, jednak poglądy miała nieodpowiednie na tamte czasy) propozycję przejścia z IBL-u na Uniwersytet.

– Była to jedna z moich najlepszych decyzji w życiu! – podsumowuje ją teraz.

– W IBL-u mogłam pracować naukowo, ale nie miałam możliwości wykształcenia uczniów. Nawet studiów doktoranckich wtedy jeszcze tam nie było. A ja bardzo chciałam być bezpośrednio użyteczna. Poza tym zadziało przywiązanie do UJ.

– Czego pani chciała nauczyć swoich studentów? – pytam.

– Uważam siebie nie tylko za historyka literatury, ale także za badacza literatury, co jest czymś nieco innym. Najbardziej interesuje mnie badanie dzieła literackiego, jego interpretacja i dopiero od tego przechodzę do opisanie całej epoki literackiej. Tego uczyłam studentów. Proponowałam także własne badania literatury oparte między innymi na odkrywaniu symboli – kluczy, ale to jest już zbyt w tym miejscu skomplikowane. Jest to czynność w dużej mierze twórcza.

Nie wystarczy znajomość takiej czy innej metody, albo na przykład znajomość poetyki, choć ta wiedza jest oczywiście konieczna. Badanie literatury wymaga niejednokrotnie znajomości historii, filozofii, nie mówiąc już o sztukach siostrzanych: muzyce i malarstwie – mówi pani profesor, a magnetofon posłusznie rejestruje jej głos.

– Ale słońce! – mówię w pewnym momencie, bo nagle zalało cały pokój, dając przedsmak następnej podróży, którą Maria Podraza-Kwiatkowska odbyła

razem z mężem w 1978 roku do Hiszpanii. Pojechali tam prosto z Clermont-Ferrand, gdzie Jerzy Kwiatkowski wykładał na uniwersytecie.

– W Polsce też wykładał? – pytam.

– Zachęcano go do tego, ale uważał, że to nie dla niego. Dopiero we Francji zasmakował w pracy pedagogicznej. Wyjeżdżał do Clermont-Ferrand dwukrotnie. Może nawet w duchu żałował, że kiedyś odrzucił propozycję wykładów na Uniwersytecie...

Do Hiszpanii pojechali prosto z Francji. Zdążyli być w Toledo, Madrycie i w Barcelonie. Musieli wracać wcześniej, niż planowali. Z Krakowa nadeszła wiadomość, że ojciec męża trafił do szpitala. Już był ciężko chory. Zmarł tego samego roku, 1 września.

## STAN WOJENNY NIE SPRZYJAŁ PODRÓŻOM

Okres od sierpnia 1980 roku do grudnia 1981 roku w Polsce, i na Uniwersytecie, był cudownym czasem nadziei. Profesor Maria Podraza-Kwiatkowska od razu i bez najmniejszych wahań wstąpiła do „Solidarności”. Pamięta swój wykład o *Róży Stefana Żeromskiego*, skąd pochodzi fragment cytowany przez nią. Mówi Bóstwo:

*Naród twój jest jak lamentująca białopienna brzoza, której naród moskiewski opętany przez ideał tyranii w szaleństwie swym przywalil wszystkie żywe gałęzie, pręty ssące sok i oddychające liście olbrzymią masą głuchej gliny, górami pracowicie zniszonego na glinę kamienia. Nacina wróg twój pień jej biały, w bolesny pałąk wygięty, napuszcza w żyły jej jadu swych zbrodni, zarazy swojej głupoty. Patrz, jak poprzerywane są korzenie tej brzozy ukochanej, jak schnie i pęka jej kora, jak z ran bezużytecznie wycieka w ziemię sok życiotwórczy.*

Kiedy to czytała przed stanem wojennym, studenci w skupieniu podnosili na nią oczy. W czasie stanu wojennego nisko pochylali głowy.

W stanie wojennym czuła, że jej zadaniem jest pomaganie swoim uczniom, aby nie tracili ducha. Co by się nie działo, my musimy robić swoje – mówiła do nich, a po latach – co sprawiło jej wielką satysfakcję – spotkały ją za te słowa wyrazy podziękowania.

– Nie tak dawno jedna studentka powiedziała do mnie: Żeromski był bardzo lewicowy! Oj, pomyślałam, za daleko to teraz poszło – mówi pani profesor.

– Jak wahadło. W przeciwną stronę – mówię na to.



Z wnukami: Beatą Kwiatkowską, Urszulą Lebkowską i Łukaszem Kwiatkowskim, 6 maja 2001 r.

## MOGUNCJA

W 1986 roku, 30 grudnia, zmarł mąż, Jerzy Kwiatkowski. Dopiero na trzy miesiące przed śmiercią dali mu tytuł profesora. PRL-owskie władze zdecydowanie go nie lubiły.

Na Uniwersytecie w Moguncji znalazła się w latach 1991/1992. Dla studentów polonistyki wykladała literaturę Młodej Polski po niemiecku, prowadziła seminary i ćwiczenia. Nie były to zajęcia profesora wizytującego. Została poproszona o zastępstwo

za prof. Brigitte Schulze, która korzystała z przysługującego jej urlopu naukowego. Mieszkała w kampusie, w wygodnym domu dla profesorów, ale uważa, że wyprowadzenie uczelni poza centrum miasta dobrym pomysłem nie jest. Społeczność akademicka z racji oddalenia słabiej może uczestniczyć w życiu miasta. I miasto niewielki z nich ma pożytek – a powinno.

Obie panie profesor zaprzyjaźniły się. Profesor Podraza-Kwiatkowska jest autorką wstępów do dwóch książek prof. Schulze wydanych po polsku, a także artykułu wydrukowanego w księdze pamiątkowej niemieckiej badaczki. Artykuł jest z dziedziny komparatystyki, bardzo bliskiej prof. Podraza-Kwiatkowskiej: *Pornografia* Witolda Gombrowicza i *Liaisons dangereuses* Choderlos de Laclos. Jest to także dowód na to, że pani profesor nie zajmuje się wyłącznie Młodą Polską.

– I proszę sobie wyobrazić, że ja tekst oddałam w marcu, zdążyłam zrobić korektę, a już na jubileusz, w lipcu księga była gotowa! – mówi.

Widząc, że nie rozumiem, co w tym jest nadzwyczajnego – tłumaczy:

– Bo widzi pani, u nas mowy nie ma, aby wszystko odbyło się w jednym terminie, czyli jubileusz i wręczenie księgi. Michał Głowiński na przykład otrzymał księgę z ogromnym opóźnieniem. Ja tylko w kilka miesięcy potem. Ale nie narzekajmy, była okazja do następnego spotkania!

W księdze jubileuszowej, wydanej z okazji 75-lecia urodzin pani profesor, Marian Zaczyński umieścił bibliografię. Są tam między innymi wymienione książki: *Wacław Rolicz-Lieder* (monografia), *Młodopolskie harmonie i dysonanse*, *Symbolizm i symbolika w literaturze Młodej Polski*, *Somnambulicy, dekadenci, herosi*, *Literatura Młodej Polski*. Już po wydrukowaniu księgi



ukazała się ostatnia książka *Wolność i transcendencja*, edycja Rolicz-Liedera, sporo artykułów i studiów. Profesor zwraca uwagę na książki, które zawierają materiały z ważnych konferencji przez nią organizowanych: *Młodopolski świat wyobraźni* (propozycja nowej metody badawczej), *Tadeusz Miciński* (po tej konferencji zaczęło się trwające do dzisiaj zainteresowanie tym pisarzem), *Stulecie Młodej Polski* (księga uważana za podręcznik Młodej Polski). Oprócz prac naukowych można znaleźć w tej bibliografii eseje. Jeden z nich, *Przeciw okrucieństwu* („Dekada Literacka” 1993, nr 16), wywołał wiersz Czesława Miłosza pt. *Do pani profesor w obronie kota i nie tylko* oraz wypowiedzi Leszka Kołakowskiego i ojca Jana A. Kłoczowskiego.

– Jest pani członkiem czynnym PAU. A o czym teraz pani pisze? – pytam, bo na biurku widać rozłożone kartki.

– Właśnie oddałam do druku artykuł *Z rozważań nad literackim przeżywaniem nocy*, a tu, na biurku, leży początek następnego, którego tytułu, dopóki nie będzie gotowy, nie zdradzę, aby nie zapeszyć...

Dla każdego piszącego, liczy się jednak nie tylko to, co napisał. Ma swoją wagę i to, czego on nie napisał, a miał ku temu i chęci, i pasję. Pani profesor nie napisała dotąd o Słowackim, który kiedyś, jeszcze w Żółkwi, ze swoim *Królem-Duchem* stanął na początku jej drogi. Zrobiła to trochę w jej imieniu wnuczka, Urszula M. Łebkowska, która pisze pracę doktorską *Słowacki i Miciński*.

#### BELGIA, HOLANDIA, FRANCJA, WŁOCHY, CZECHY, BELGIA

W latach 1992–1998 odbywała w czasie wakacji wspaniałe podróże z córką, zięciem (profesor AGH) i wnuczką Urszulą. Północne Włochy, czeska Praga, Francja (szlakiem katedr gotyckich), Belgia, Holandia. Nie wszędzie była po raz pierwszy. Annette Landmann, którą poznała w Szwajcarii, jest z wykształcenia historykiem sztuki. Zaprzyjaźniły się i podróżowały razem po Europie parę razy. Po Polsce oczywiście też. Pani profesor kocha podróże, bo kocha piękno. Zarówno piękno pejzażu, jak i piękno architektury, malarstwa i rzeźby, które odkrywała w muzeach.

#### GRECJA

Obecnie już nie podróżuje. Krótkie wakacje w Zawoi, wypady (jeśli zięć ma czas) samochodem pod Tatry, żeby je chociaż zobaczyć – to wszystko. (Już po sześćdziesiątce była z synem w Dolinie Pięciu Stawów). Teraz odbywa podróże nieco inaczej. Ostatnio na przykład była w Grecji. Była, nie będąc. Synowa (architekt) bardzo lubi filmować, ma kamerę, a potem na ekranie podróżować można tak, jak na to pozwala chory kręgosłup.



Na Cyrhli. Wielkanoc 1996 r.

P. Łebkowski

Niedaleko Białki Tatrzańskiej jest Czarna Góra. Kiedyś wychodziło się na nią piechotą, dzisiaj można podjechać samochodem. W pogodne dni rozciąga się stamtąd wspaniała panorama Tatr, Pienin, Gorców. Widok majestatycznych gór nasuwa pytania o to, co było, jest i będzie.

– Jak literatura odpowiada na pytanie, co jest celem ludzkiego życia?

– Dobra literatura przede wszystkim stawia pytania. Gdyby odpowiadała wprost, wchodziłaby na teren bądź to filozofii i religii, bądź to publicystyki i polityki.

Literatura ma (a przynajmniej stara się mieć) swój własny język. Problemy egzystencjalne czy – szerzej – metafizyczne przedstawia między innymi za pomocą skomplikowanych układów symbolicznych, które tylko wprowadzają nas na odpowiedni typ myślenia. Czasem znowu poeci – rezygnując z bogatego mówienia – sięgają po stylizację na prostotę. Jak Miłosz w wierszu *Jasność ci promieniste*:

*To wiemy, że bieg się skończy  
I rozłączone się złączy  
W jedno, tak jak być miało:  
Dusza i biedne ciało.*

Czy jak Bolesław Leśmian w wierszu *Słowa do pieśni bez słów*:

*Skąd ten świat cały? – I róże sztuczne?...  
I czyjeś łkania?  
I ja – w świecie – i ptaki – i pogrzeby – i wszystko?*

Współcześni poeci niechętni grandilocwencji i patosowi chętnie wybierają prostotę, a nawet żart. Na przykład Wisława Szymborska. Trzeba jednak pamiętać, że dobra poezja mało kiedy bywa optymistyczna. Jak to powiedział Zygmunt Freud: *Szczęśliwy nie fantazjuje*.

– W *Panu Błyszczynskim*, jednym z pani ulubionych wierszy Bolesława Leśmiana, przeczytałam taki fragment:

*Czy śmierć w nic nas rozśmieje, czy nas z nowych lez utka –  
Wszystko jedno, tchu ostatni, wszystko jedno!*

– Poezja Leśmiana początkowo była inna. Z czasem jej horyzont pociemniał. Problemy istnienia i nieistnienia, śmierci, obecności i nieobecności, Boga itp. prowadzą czasem niemal do rozpaczki. Jednakże dominującym uczuciem przy odbiorze tej poezji jest świadomość uczestniczenia w jakimś wzniosłym misterium. W takim misterium, które oczyszcza, poddaje nas *katharsis*. Jest to cecha tylko najlepszej poezji.

– Do krainy poezji podróżuje pani najchętniej przez całe życie. Tak zakończmy. Poezja oszczędza słowa. A dobra – tym bardziej.

*Elżbieta Dziwisz*